NASZ WIDNOKRĄG



CZASOPISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Treść zeszytu:

NASZ WIDNOKRĄG
Zesz. 1.

Pismo młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

Rok VII. Zeszyt 1.

OD REDAKCJI.

KOLEŻANKI I KOLEDZY! Oto znów na widowni naszej szkoły ukazuje się pismo. Roczny letarg minął i „Nasz Widnokrąg“ budzi się do życia pod opieką Koła Krajoznawczego.

Nie wszyscy znają historję naszego pisma: początkowo wychodziło ono jako kwartalnik krajoznawczy, później, jako miesięcznik, wreszcie stało się miesięcznikiem młodzieży licealnej, a Koło Krajoznawcze było tylko jego wydawcą. Nakoniec „Nasz Widnokrąg“ stał się pismem niezależnem, wydawcą jego został Komitet młodzieży.

Życie i losy pisma szkolnego nie były spokojne. Przeżywało ono liczne zmiany redaktorów i współpracowników.

Rzeka czasu unosi ze sobą rok rocznie stosunkowo najbardziej już wyrobioną gromadkę uczniów-maturzystów i praca przechodzi stale w ręce trochę jeszcze drżące. To także jeden z powodów fluktuacyj pisma.

Po rocznej przerwie Koło Krajoznawcze powołuje „Nasz Widnokrąg“ znów do życia. Jednakże nie chcemy, by on był organem wyłącznie jednej organizacji np. Koła Krajoznawczego. Przeciwnie, powinien stać się dokumentem notującym i odzwierciadlającym życie, troski i zainteresowania całego naszego szkolnego społeczeństwa.

Do pracy w nim i z nim jest powołany każdy z nas. Skrzynka redakcyjna czeka i przyjmie każdy materjał, jaki jej podacie. Nie wątpimy, że materjału tego będzie dużo Przecież nasze szkolne życie jest bujne, a zainteresowania różnorodne. Zdobądźmy się na wolę przeniesienia myśli naszych i przeżyć na papier, pokonajmy w sobie ociężałość, czy lenistwo, a letargiczny sen pisma nie powtórzy się.

Służymy. wszystkim!
Czekamy!

Żegnamy!

W końcu ubiegłego roku szkolnego pożegnaliśmy, odchodzącą od nas, p. I. Kunicką. Nigdy nie myśleliśmy nawet o tem, że może od nas odejść człowiek tak bardzo nam bliski, który był nam nietylko nauczycielem ale i nieocenionym przyjacielem. Pragnęliśmy, aby pozostała, aby nas dalej uczyła rozumieć i kochać sztukę.

Dawniej, przed przybyciem p. Kunickiej,—sztuką żywego słowa zajmowała się nieliczna tylko grupa młodzieży. Dopiero p. Kunicka zachęciła nas wszystkich do pracy i wszystkich też potrafiła natchnąć kultem dla piękna słowa.

Pracując równocześnie z kilkoma grupami młodzieży, ile trudu podjęła dobrowolnie!

Zawsze czynna i pełna ochoty do służenia młodzieży, kierowała pracą w Szkole Ćwiczeń, w Gimnazjum i Seminarjum; Starczyło Jej nawet sił i czasu, by dojeżdżając do szkoły w Białokrynicy, uczyć i poza Krzemieńcem, szerzyć znajomość i zamiłowanie dla umiłowanej sztuki.

Te też ileż my wszyscy Jej zawdzięczamy?

Pracując pod Jej kierunkiem, czuliśmy głęboką znajomość rzeczy i gorące oddanie się pracy umiłowanej. Czuliśmy przedewszystkiem to, co najoporniejszych przekonać umiało, serdeczny do nas stosunek.

Tak pracując z Nią, bezustannie się od Niej ucząc, zaczęliśmy ku sobie zbliżać się sami. Pokazywały się przysłonięte zwykle przed innymi twarze prawdziwe, zacieśniały się między nami samymi węzły koleżeńskie.

Serdeczne stosunki, łączące Naszą Kierowniczkę z młodzieżą, świadomość tego, co Jej zawdzięczamy, nie pozwolą nam zapomnieć o Niej w dalszej naszej pracy.

To, co wśród nas obudzone zostało Jej wysiłkiem, będzie, — musi być, kontynuowane. Tego, cośmy zdobyli, nie zmarnujemy, pracować będziemy dalej. A praca ta niech będzie świadectwem ciągłej o Niej pamięci i trwałości tego, cośmy od Niej otrzymali.

Poznaliśmy piękno żywego słowa polskiego.

Dawniej a dziś.

Weszliśmy w normalny tryb życia daltońskiego, minęły już dni wrażeń początku roku szkolnego. Teraz, gdy możemy spokojnie zastanawiać się nad tem, co było, nasuwają się nam pewne refleksje, a mianowicie, — że początek bieżącego roku był cokolwiek inny, niż początek ubiegłych lat.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że z innem nastawieniem i usposobieniem zabieraliśmy się do pracy.

Teraz, gdy analizujemy swoje wrażenia z początku roku szkolnego, spostrzegamy, że w tym roku brakło nam tych jasnych uczuć: niejedni zaczynali ten rok z pewną dozą goryczy, niepewności, nawet strachu. Zaczynaliśmy go z większem zastanowieniem się i powagą, czuliśmy, że tegoroczne „nieznane“ będzie bardziej nieznanem i niepewnem. Dziwny niepokój przejmował nas na myśl o tem, że znowu trzeba przystąpić do nauki, trudniejszej może, niż w latach ubiegłych.

Przyczyną naszych niepokojów wewnętrznych jest zapewne czas, w jakim żyjemy; wokoło siebie widzimy takie przygnębienie i ciągłe zmaganie się z przeciwnościami, „żeby przetrwać“ Jesteśmy świadkami, jak starsze społeczeństwo robi, co może, żeby poprawić swój byt materjalny. Rzecz jasna, że wśród takich warunków, w jakich w tym roku przyszło nam przystąpić do pracy, nie mogliśmy zacząć jej ze zwykłą pogodą. Zrozumieliśmy, że i my jesteśmy odpowiedzialni, wraz ze starszem społeczeństwem, za to, na co patrzymy.

Napewno też niejedni z nas zastanawiali się, że jednak trudniej będzie przetrwać ten rok ze względów materjalnych, że może trzeba będzie liczyć się z każdym mniejszym wydatkiem. Nic więc dziwnego, że pod wpływem takich rozważań nasz optymizm zachwiał się i zwątpienie cicho zawładnęło nami.

Pamiętajmy jednak, że rozporządzamy dużemi możliwościami i naszym obowiązkiem jest: nie pozwolić poddać się zwątpieniu i mimo wszystko wytrwać.

Powiedzmy sobie stanowczo, że w pracę naszą włożymy maksimum naszych wysiłków, ażeby rok szkolny skończył się pomyślnie.

Nie poddawajmy się tym smutnym nastrojom, nie psujmy młodzieńczych humorów. Nieszczęścia i niepowodzenia spłyną po nas górskim potokiem, który podczas burzy jest tylko groźny. Pamiętajmy, że młodzi jesteśmy, że niejedną przeżyjemy jeszcze wiosnę!

J. Mączyński.

Nasze harcerki na Buczu.

W związku z konferencją międzynarodową na Buczu, wspomnieć należy o skrawku ziemi polskiej, ktory gościł najpoważniejsze przedstawicielki społeczeństw 27 państw. Jest to Bucze— stanica harcerska. Siedziba stanicy została nabyta ze składek społeczeństwa śląskiego, które żywo interesuje się ruchem harcerskim i sprzyja mu, oraz dzięki wydatnej pomocy władz wojewódzkich. Poświęcenie i otwarcie Bucza nastąpiło 6 lipca 1931 roku. W dużym, majestatycznie nad okolicą górującym gmachu, mieści się harcerska szkoła instruktorska i tworzy się muzeum harcerskie.

Zimą Bucze jest harcerskim ośrodkiem narciarskim i punktem turystycznym. Latem jego tereny są stałem miejscem obozowania licznych drużyn. Na jednej z konferencyj, które odbywają się co 2 lata, każdorazowo w innem państwie, Polska zaprosiła skautki na światową konferencję do siebie, a harcerki polskie zabrały się do przygotowań.

Przy końcu lipca r. b. drużyny z całej Polski urządziły na terenie Bucza 12 obozów pokazowych, o różnym charakterze. Pozatem przyjeżdżały drużyny, mające pełnić różne funkcej w czasie konferencji. Jedne, których zadaniem było udekorowanie sal i przygotowanie różnych niespodzianek przy ognisku, przyjechały już 6 lipca, inne dopiero 31 tegoż miesiąca. Przyjechał też zastęp Iskier z hufca krzemienieckiego, który podczas przygotowań i obrad pełnił służbę łączności. Inne drużyny różne miały zadania. Była tam drużyna służbowa, której członkinie musiały znać dobrze przynajmniej jeden obcy język. Wyjeżdżały one na stację po cudzoziemki, udzielały objaśnień i podawały do stołu. Inne drużyny sprzątały, zajmowały się świetlicą, pocztą, sklepem, prasą, była też drużyna sanitarna „Cierpiętnikiem" zwana, „Kwadraty"— artystyczna i fotograficzna. Instruktorki polskie wiele czasu poświęciły organizacji zjazdu i przygotowaniom do propagandy Polski. Celem jej było zaznajomienie cudzoziemek z kulturą Polski i jej krajobrazami (do tego ostatniego służyła wycieczka po Polsce, urządzona po konferencji).

Już 5 sierpnia zaczęły przyjeżdżać cudzoziemki. Zastęp Iskier wskazywał im przeznaczone dla nich pokoje Wynikały przytem różne nieporozumienia na tle braku znajomości języka obcego. Dało się to we znaki szczególnie przy zbieraniu

autografów obecnych na konferencji cudzoziemek. Szczytem marzeń było również „złapać“ do pamiętnika oddawna darzącą harcerstwo sympatją, a obecną harcerkę — znaną pisarkę Zofję Kossak-Szczucką, Oleńkę Małkowską i jej angielską przyjaciółkę, która z sympatji dla harcerstwa polskiego, polskie harcerskie przyrzeczenie złożyła i wiele innych.

Pogoda podczas pierwszych dni konferencji niedopisała. Deszcz padał nieustannie. Na ścieżkach niemożliwe do przebycia kałuże. W namiotach utworzyły się stale powiększające się jeziora, a w obozie wileńskim wykopany w ziemi stół i ognisko zalała woda.

Egipcjanka i Hinduska nie pokazują się nawet na tarasie. Za to Angielki i Szwedki, a zwłaszcza Finka w swych długich gumowych butach, wędrują po obozie, nic sobie nie robiąc z błotnistych ścieżek i pogody.

Iskry mokną na deszczu, roznosząc odbierane przez telefon depesze, chodzą na poszukiwanie furmanek, lub do przystanku autobusów, odległego o 3 km. Inne zastępy również wiele mają pracy, lecz wszystko odbywa się sprawnie. Zagranica wyraża uznanie.

Nieustanne deszcze przeszkadzają w urządzeniu ognisk, to też ta część programu musi odbywać się w sali przy kominku. Wszyscy pocieszają się przepowiednią górali, że niedługo ukaże się słońce. I rzeczywiście od 9-go zaczęły się gorące dnie.

Na tarasie ukazały się egzotyczne cudzoziemki i to nie w swych, granatowych przeważnie mundurach, a w barwnych, narodowych strojach. Poważna Egipcjanka w powłóczystej, srebrzysto-czarnej sukni, przechadza się wolno przed gmachem, opodal majestatyczna z różowym Wisznu znakiem nad czołem, okryta fałdami szafirowej, srebrnemi gwiazdami usianej, szacie posuwa się wolno, niczem żywy posążek Buddy, Hinduska, ukazując z pod rąbka długiego okrycia bose, cynobrem malowane stopy. Siwowłosa Kanadyjka w stroju Indjanki, tańczy z zapałem indjański wojenny taniec, potrząsając nad głowami widzów pletnią i wydając dzikie okrzyki. Norweski również w narodowych ukazały się strojach, w których najwięcej rzucają się w oczy czerwone pończochy. Już zdala widnieje pomarańczowo-zielony strój Finki; w lnianej, suto haftowanej szacie, uśmiecha się milutka, czarnooka Rumunka. Zebrane przed domem cudzoziemki uczą się polskich piosenek, a naczelna skautka lady Baden-Powel z zapałem uczy się tańczyć

„zasiali górale“. Tegoż dnia było ognisko z przygotowaną przez „Kwadraty“ inscenizacją zwyczajów ludowych p. t. „Rok polski“. Sprowadzeni z Nowego Sącza górale-harcerze tańczyli na sporządzonym ku temu celowi pomoście z desek „zbójnickiego“. Wprawdzie w czasie tańca, zachwycone niem deski, poodrywały się i zaczęły tańczyć razem z góralami, lecz to nie zepsuło wrażenia i nie osłabiło zachwytu cudzoziemek.

W jakiś czas później był bieg harcerski, w którym pierwsze miejsce zdobyły Iskry. Dwa ostatnie ogniska wypełniają swemi produkcjami cudzoziemki.

Francuzki w koronkowych czepkach pokazały nam ludowy pierwowzór menueta. Angielki inscenizują starą piosenkę o walce Brytanów z Rzymianami. Sztywne zazwyczaj i poważne, bo siwowłose, teraz grożą sobie, omal do oczu nie skaczą, wydają pełne oburzenia okrzyki, a w końcu, jak trupy na ziemię padają. Lecz pieśń głosi, że są ranne, więc wstają i na jednej nodze z jękiem plac boju opuszczają.

Hinduska i Egipcjanka deklamują wiersze w swym ojczystym języku. Wreszcie Holenderka z trudem wygłasza krótką przemowę po polsku, której w tajemnicy przed wszystkimi się nauczyła i kończy ją słowami: „My kochamy Polskę“.

Następnego dnia odjazd. Pożegnanie zda się nie mieć końca. Jeszcze jedna fotografja z lady, jeszcze ostatni pożegnalny okrzyk i autobusy udekorowane powiewającemi z okien chusteczkami nikną w dali.

Opustoszało Bucze. I zastęp Iskier opuścił je, ruszając na wędrówkę w góry.

H. Cielecka.

Wycieczka „Iskier“ w góry.

Już z Bucza granic wyruszamy.
I chociaż go nam trochę żal,
Dążymy naprzód zapatrzone
W nieznaną, mroczną dal.
A wiatr już niesie pozdrowienie
Od lasów, pól i hal i gór.
Przed nami wznoszą się gór szczyty
Okryte szarym płaszczem chmur.
Po drodze leszczyny
Dziewięciorniki i ożyny

Zatrzymują nas, nęcąc oczy.
Część rwie jagody, czarne maliny,
Reszta wytrwale naprzód kroczy;
Więc tamte, choc jagody kuszą,
Dopędzać muszą
A że ożyna pokłuła palce
„Jodyny“ proszą.
A sławna aptekarka nasza
Ma po każdziutkim odpoczynku
Sposobność do złego uczynku.
Już kilka kroków od postoju
Coraz to inna woła: „wazeliny“.
Któraś tam krzyczy: „daj łoju“
A trzecia pragnie jodyny.
Jedna po drugiej tak druhny wołają
I Natce chwili spokoju nie dają
Więc, aby w marszu nie ruszać apteki,
Na postojach ogłasza: „urzęduję“!
I uroczyście rozstawia leki.
Woła, że jest jodyna
I woda „chyba“ utleniona,
Kwas borny i wazelina,
Nadmanganium, magnezja palona
I różne inne leki,
Co komu trzeba z apteki.
Aż tu Boruta zachorował,
Z góralem pewnie wracać chce,
Lecz druhna Jaga protestuje,
Wołając: „nie! stanowczo nie“!
Zostają razem,— my idziemy.
Na Babią krwisty wiedzie szlak;—
Czasem postoje urządzamy,
Bo malin w drodze pełno tak.
Minął dzień jeden, mija drugi,
Naprożno Babia czeka nas,
Przed nami droga jeszcze długa
Niejeden przebyć trzeba las.
Przez Czechy skrót dro gi wielki —
Idziemy:— stoi graniczna straż
„Bądź dla nas łaskaw górski duchu wszelki
I Panno święta opieką nas darz“.
Lecz strażnik, Polak, uśmiecha się mile,

Miniemy granicę już za chwilę.
Nagle straż czeska wynurza się z mgły
Więc każdej serce z lęku drży.
A Baśka do szeptu głos zniża aż:
„Czy tylko puści nas ta straż?“
Wtem śmiechem zabrzmią pobladłe usta:
„Toż strach na zające, dowodem kapusta“
Dalej z garnkiem skradamy się cicho,
Jaknajostrożniej — niechaj śpi licho.
Niech kamień nogą niebaczną trącony
Nie budzi straży z czeskiej strony.
Aż nagle dzwonek:— Nas chwycił lęk nowy.
Lecz to nie strażnik, a czeskie krowy.
Wtem znów stajemy speszone, zmartwione:
„Szlak turystyczny i droga — zgubione!“
Chociaż czerwony szlak był stracony,
Nas poprowadził „Bézard“ nastawiony.
Nagle ktoś krzyknie przeraźliwie „Ach
Wąglik zgubiony“ ..
Lecz prędko nasz przeminął strach.
Potem, niestety się okazało
(Naszej fantazji runął gmach)
Żeśmy na polskiej stronie siedziały
I minął śmiech i minął strach.
Na czarną halę przyszło się drapać,
By się wydostać na szlak czerwony
I tonąć w błocie i przez pnie skakać,
I znowu beret został zgubiony.
A w końcu takie powstało pytanie:
Ile beretów na głowach zostanie?
I skoro w takiej jesteśmy biedzie
Ile nas razem do domu pojedzie?
Lecz u podnoża Babiej góry,
Aby położyć troskom kres,
Jak jasne słońce z poza chmury
Wróciła druhna,— Boruta też,
Węglik się nawet z pod pieńka wytoczył,
Rękoma trąc swoje zapłakane oczy.

— — — — — — — — — —

Barania, Babia już zdobyte,
Na hali biwak nasz rozbity.
Bezludzie. Wkoło szumi las,

Zdała widnieją mgliste szczyty,
Niema tu ludzi oprócz nas.
Potem skończyło się bezludzie.
Przyszłyśmy w ludny, gwarny kraj
Czorsztyn z willami, psy w budzie.
Cały cywilizacji ludzkiej raj.

— — — — — — — — — — — — —

Przez srebro fal,
Płynie łódź w dal
Dunajca modrą dal.
Co mieni się i skrzy,
W cichej zadumie drży
O dawnych czasach śni.
Legendę Tatr
Odwieczną, baśń świetlaną,
Szepcze nam wiatr,
Marszczący taflę szklaną.

— — — — — — — — — — — —

Wdarliśmy się na szczyty gór
Nad nami pełne chmur
Pod nami szczyt pienińskich gór:
Wyniosłe Trzy Korony.

— — — — — — — — — —

Ciemno i drobny deszczyk mży
I znowu szlak zgubiony!
Zapadła noc, wokoło mgły
Od gromu świat czerwony.
To tu, to tam majaczy cień
Człek to, czy dziwożony?
Lęk przed nieznanem i szeptać nie daje.
Przed nami, jak widmo jałowca cień staje
Tu jeden, tu drugi i piąty, dziesiąty,
A szarpią i kłują, gdy dotknąć niechcący.
Przy jakimś energicznym kroku,
Dwie nawet wpadły do potoku
I szłyśmy tu, to znowu tam,
Od góry do góry, od lasu pod las
Wpadały na pnie i do jam,
Błądziłyśmy—włókł się powoli czas.
Tak nas zwodziły dziwożony,
Lecz z nami była jedna z nich:
Ta wzięła Bézard nastawiony
I nie słuchając sióstr swych złych
W znane przywiodła strony.

— — — — — — — — — — —

Potem żegnamy „Dwór Cisowy“
I wyruszamy na szlak nowy.

Na Turbacz wiodą nasze drogi!
Lecz na nas uwziął się los srogi,
Hele zebrały resztki sił
I niespodzianie podążyły
Na Lubań, ktory się w mgle skrył.
A kiedy zguby już wróciły,
Groźna zapowiedź z ust druhny płynie,
Że wyjeżdżamy, gdy północ minie.
Lecz los nas w nocy nieszczęściem darzył,
Ze szczypawkami myśmy spały.
„Ach żeby złapać!!“ — tak Węglik marzył.
— — — — — — — — — —
Północ minęła, myśmy odjechały,
Odjeżdżające, smutne miały miny:
Jedne górali zapraszały,
By zawitali na niziny.
Inne w milczeniu żal swój kryły
I do rękawa łzy roniły.
A kiedy pociąg pędził w dal,
Żal było Bucza i gór żal

Tadz.

Wspomnienia z Leduchowa.

Leduchów, jest to folwark licealny, położony o 35 km. od Krzemieńca, do którego już od szeregu lat jeżdżą uczennice licealne na wakacje, w celu zarobkowania.

W tym roku udała się tam także pokaźna garstka, bo aż 13 panien. Kilka z nich już były dawniej w Leduchowie, ale były takie, które nigdy z pracą fizyczną nie miały styczności, to też niecierpliwie oczekiwały dnia, aby się przekonać, co jest lepsze: praca fizyczna, czy to „obrzydłe“ wkuwanie się.

Praca pierwszych dni oczywiście zyskała liczne pochwały i liczne zwolenniczki, bo któżby nie wolał zbierać, a właściwie, nazywając po imieniu, „wcinać“ truskawki i poziomki, niż rozwiązywać zawiłe zadania matematyczne.

Dnie następne jednakże nie były już tak brzemienne w hymny pochwalne na cześć fizycznej pracy, bo panny od błogiego zbierania truskawek, przeszły do mniej wdzięcznego motykowania i całkiem nieznośnego pielenia łubinu.

Ukazały się u naszych pracowniczek plażowe kapelusze,

aby ochronić cerę od zbytniego słońca, a na rękach rękawiczki, ale to nie polepszało sytuacji i w skwarne południe odzywały się początkowo nieśmiałe, pojedyńcze głosy, które w końcu złączyły się w zgodny chór: „Och niemasz to, jak wkuwanie się".

A do tego akompanjament: „oj, jak mnie gnaty bolą", „ja się chyba roztopię na tem słońcu" — i znów zgodny 13-to głosowy chór: „zwiewajmy, zwiewajmy!"

Z czasem jednakże namiętny okrzyk buntu ścichł i smętne grono powiła cicha rezygnacja.

A czas robi swoje.

Ustały narzekania i coraz częściej przy pracy pojawiały się u poszczególnych jednostek przebłyski humoru, udzielające się reszcie. Aż pewnego wieczora młodość zwyciężyła i z ogrodu, gdzie panny po pracy wywczasowały, rozległ się wesoły, pełen życia śpiew.

To był przełom. Odtąd każdy dzień witano wesoło, a nawet ochoczo brano się do pracy. Rozmowy i śpiewy nie ustawały, pozwalając zapomnieć o bolących gnatach i prażącym słońcu... A propos słońca. Coprawda w dalszym ciągu były narzekania, że smali, a pomimo to, każda stawała w miejscu najintenzywniejszego jego działania. To szczyt zimowych marzeń! Prawdziwy szyk!

Wieczorem zato rozpoczynały się poszukiwania śmietanki, aby zmniejszyć ból i wygnać pęcherze z opalizny. Czego nie czyni się dla piękności. Ma ona władzę nad wszystkimi, a panny, „wiadomo w całym świecie, poco chować", są najgorętszemi jej wielbicielkami.

Po skończonych zabiegach, udawały się wszystkie na przechadzkę, aby przy księżycu (poetycznie) pośpiewać, pomarzyć i zapomnieć o złem.

W niedzielę amatorki sportu udawały się do błotka, zwanego szumnie: rzeką, i oddawały się rozkosznej kąpieli w wodzie mającej głębokości . . . pół metra, a więcej sentymentalne zostawały w domu i zapisywały całe stosy arkusików listowego papieru, skrapiając je perfumami i zbłąkanemi łezkami.

Jednakże życie próżniacze nęci, i słabsze uległy jego urokom. No a skutek był taki, że po 2 tygodniach dwie opuściły Leduchów, a po krótkim czasie większość poszła w ich ślady. Jednakże kilka zostało i te wytrwały do końca, a wróciwszy do szkoły, z humorem opowiadały o swych przeżyciach z „praktyki ogrodniczej", jak szumnie nazywały pobyt w Leduchowie.

Humor był najlepszem świadectwem, że przy szczerych chęciach niema nic trudnego, a praca fizyczna nie jest tak straszna, jak się to uciekinierkom zdawało. **jot.**

Zwyczaje ludowe podczas żniw w Leduchowie.

Żniwa w Leduchowie zaczynają się przeważnie w poniedziałek, czasem i w inne dnie, ale żaden z gospodarzy nie rozpocząłby żniw w sobotę, gdyż to, — jak wierzy — nieszczęście przynosi. Rozpoczyna je ten, u którego żyto najprędzej dojrzało, a przed rozpoczęciem żniwa każdy z żeńców mówi: „Hospody dopomożyˮ.

Obecnie nie znają tu święta zażynek i do pierwszych ściętych kłosów nie przywiązują żadnego znaczenia, lecz dawniej było inaczej. Pierwszego dnia żniw obstawiały dziewczyny i „mołodycie“ gospodarza, u którego żęły, pierwszemi snopami, a ten dawał jednej z nich okup, którym owa wybrana dzieliła się ze swemi współpracownicami. Bogatsi sprawiali nawet „zażynki“, zastawiając obficie stoły i częstując żeńców wódką. Nie obeszło się przy tem bez muzyki i tańców.

Kończąc żniwa zostawiają zazwyczaj na polu dwa, obok siebie rosnące, pęki zboża zarówno żyta jak i pszenicy. Pęki te związują dziewczęta poniżej kłosów i ubierają polnemi kwiatami. Jest to tak zwana „Spasowa borodaˮ. Następnie w ziemię, znajdująca się między owemi pęczkami, sieją wyłuskane z „borody“ ziarno. Przy orce nie zwraca się na nie uwagi.

Po ukończeniu żniw dziewczęta plotą wieńce zarówno z żyta jak i z pszenicy i gospodarz lub ktoś najstarszy z obecnych na polu, nakłada go na głowę jednej z dziewcząt, mówiąc: „Szczob w oseni zełenyj prynesła“ (życzy jej zamążpójścia). Następnie śpiewając dożynkowe piosenki, idą do chaty gospodarza. Tu zdejmują z głowy dziewczyny wieniec, a ona tymczasem mówi: „Winszuju wam szczastia, zdorowia z tym żytnim winkom, szczob wy sijały, a my szczob zbyrały“ (Życzę wam szczęścia, zdrowia przy tym żytnim wianku, abyście wy siali, a my obyśmy zbierali!), Gospodarz przyjmując wieniec, odpowiada: „Diakuju, daj Boże, szczob ty w oseni zełenyj prynesła“ i daje jej pieniądz. Następnie gospodarz zaprasza żeńców na dożynki, które tu nazywają też obżynkami. Po sutym poczęstunku, w którym ważną rolę odgrywa ilość wódki.

rozpoczynają się tańce.

Dożynki są obchodzone po wyżęciu żyta, drugi raz po zżęciu pszenicy, lecz najczęściej i najuroczyściej po wyżęciu wszystkich zbóż.

Na „Spasa“ gospodarze święcą wianki z dożynek i przechowują za obrazami w komorze lub na „hori“ (strychu) aż do jesiennej siejby.

Znaczenia symbolicznego całego szeregu czynności, dokonywanych w czasie, tak niezmiernie dla rolnika ważnym, jak zbiór plonów całorocznej pracy, dzisiejsza ludność wiejska nie zna. Wykonywują czynności obrzędowe, bo tak ich przodkowie robili niegdyś, lecz dlaczego, nie wiedzą. Staje się przeto zrozumiałem, że i tych zwyczajów coraz to mniej, giną bezpowrotnie...

Raisa Maczuszenkówna.

Wrażenia z pobytu w Smydze.

Nadeszły wakacje, jeden z najpiękniejszych okresów w życiu uczniowskiem. Cała natura przystroiła się już oddawna w przepyszną zieleń, kwiecie i jakby oczekiwała nas, powracających po zasłużonej pracy na jej łono. Po zakończeniu roku szkolnego grupa uczniów licealnych opuściła Krzemieniec i udała się do Smygi; jak corocznie bowiem, tak i teraz zorganizowano tam dla nas pracę zarobkową w licealnych zakładach przemysłowych. Zamieszkaliśmy tu w internacie szkolnym, mieszczącym się obok zakładów, mając nad sobą opiekę prof. Faszczy.

Celem naszego pobytu tutaj była przedewszystkiem chęć zarobienia pieniędzy. Jednak ze względu na dogodny rozkład czasu pracy, mogliśmy też korzystać z wakacyj. Dzień nasz był następująco rozłożony: Pierwszy „budek“ z tartaku był o godz. 4.15 a o 4.30 już szliśmy do pracy zaspani i bez śniadania. Jedni z nas pracowali w parkieciarni, gdzie praca polegała na składaniu parkietów w paczki, wynoszeniu i ładowaniu na fury, które je odwoziły do wagonu. Była to praca dość łatwa. Drudzy pracowali przy sortowaniu fryzów na klasy i składaniu ich. Inni znowuż pracowali przy wożeniu fryzów do suszarni oraz przewałkowywaniu kloców dla brakarzy, którzy segregowali je. Ta ostatnia praca była wprawdzie najtrudniejsza i wymagająca większego wysiłku fizycznego oraz

ostrożności, ale często gęsto wskutek opieszałości brakarzy. dużo czasu mieliśmy na odpoczynek.

Niektórzy z nas oddali się wprawdzie tej pracy z zapałem i ochoczo, ale mimo to każdy z nas czekał „hudka“, który ogłaszał koniec dniówki. żeby mieć trochę wolnego czasu

O godz. 8-mej było śniadanie. podczas ktorego było półgodziny przerwy. a potem praca aż do godz. 13-tej. O 13-tej był obiad. który właściwie był zakończeniem dniówki. gdyż potem były tylko cztery godziny pracy i to nadobowiązkowej. ale myśmy rzadko kiedy do tej pracy się zgłaszali. Czas popołudniowy spędzaliśmy albo nad rzeką, albo w lesie na grzybach itp. Te popołudnia były bardzo wesołe i bardzo często zamiast wracać do internatu, nocowaliśmy w stogach nad rzeką. Wolny czas poświęcaliśmy nieraz dyskusji.

Zastanawialiśmy się nad stosunkiem robotnika do pracy i pracodawcy i odwrotnie oraz dochodziliśmy przyczyn, wpływających na takie układanie się stosunków. Robotnik prawdopodobnie niema jeszcze zaufania do zarządu i dozorców. Brak mu należytego zrozumienia tego, co się czyni, brak poczucia odpowiedzialności za swą pracę, co z kolei wywołuje brak zaufania do robotnika ze strony zarządu. Wynikiem właśnie tego wzajemnego braku zaufania jest zapewne ustanowienie pracy akordowej. Myślę, że fakt ten jest bardzo smutny i szkodliwy, ponieważ wytwarza jakiś dziwny i niekulturalny wzajemny stosunek. sprowadzający się do tej drugorzędnej kwestji w życiu prawego człowieka—pieniędzy. Należy przeto ratować sytuację i starać się uzdrowić tę chorą atmosferę. Należy wykazać masom robotniczym. że przy innem ustosunkowaniu się do pracy. byt ich polepszy się i każdy będzie miał z tej pracy wewnętrzne zadowolenie.

To właśnie trudne zadanie podejmuje zarząd. Mianowicie założył bibljotekę dla robotników. spółdzielnię i stołówkę. Tutaj w wolnych chwilach większość robotników ma możność gromadzić się. dyskutować na różne tematy.

Owa praca zarządu może w przyszłości być uwieńczona świetnym wynikiem. ponieważ zarząd stara się wytworzyć silną. zdrową pod każdym względem. kulturalną atmosferę.

Tak spędziliśmy wakacje w Smydze; czas ten, mimo że był tak krótki. przyniósł nam dużo korzyści.

Odjeżdżając. żegnaliśmy Smygę z pewnym żalem i obiecywaliśmy sobie wrócić tu na przyszłe wakacje.

B. Iwaszczuk.

Uroczystość święta licealnego.

Tegoroczny obchód święta licealnego miał nieco inny charakter, aniżeli poprzednie święta. W roku bieżącym dzień święta licealnego był dniem, w którym przeżywaliśmy i zastanawialiśmy się nad dwoma zdarzeniami z przeszłości.

Oto w roku 1832, a więc sto lat temu, zostało zamknięte oficjalnie Lyceum Wołyńskie. I dzień święta naszego w tym roku był dniem zastanowienia się nad tem, jakie walory w życie społeczeństwa polskiego wniosło dawne Lyceum w ciągu ćwierćwiecza swego istnienia, jaki był jego dorobek w pracy nad wykuwaniem polskiej duszy, polskiego charakteru i polskiej rzeczywistości. To, co moglibyśmy nazwać „syntezą dawnego Lyceum".

Drugim momentem, który w ścisłym stoi związku z pracą Lyceum, a któremu w dniu święta licealnego znaczną poświecono uwagę, był udział wychowanków licealnych w powstaniu listopadowem. Udział bowiem społeczeństwa wołyńskiego, a przedewszystkiem wychowanków licealnych, spowodował, że Lyceum, w którem przerwała się nauka w 1830 r., zostało definitywnie zamknięte w 1832 r. i dopiero restytuowane państwo polskie w 1920 r. powołało je znów do życia.

Te dwa momenty, dobyte z przeszłości, były ideą przewodnią tegorocznego dnia imienin Tadeusza Czackiego. Nie był to dzień smutnych rozpamiętywań, ale dzień radości, bo dorobek pracy Lyceum i aktywny stosunek wielu jego wychowanków do powstania, to zjawiska, ktore nasze serce dumą i radością napełniają.

I w formie swojej obchód tegoroczny różnił się od poprzednich: łączył bowiem w sobie prócz tradycyjnych zabaw i inscenizacyj, także wspolną wycieczkę obu zakładów i Białokrynicy do uroczej doliny, znajdującej się u stóp gór Dziewiczych od strony północno-wschodniej. Wycieczka ta, to reminiscencja dawnych majówek do „Maćkowej doliny".

Wyruszyliśmy tam po wysłuchaniu mszy św., zakończonej odśpiewaniem przez wszystkich pełnej dostojności i mocy pieśni: „Bogurodzica". Następnie ustawieni na dziedzińcu internatowym wysłuchaliśmy przemówienia p. Wizytatora Poniatowskiego i zaśpiewaliśmy bojową: „Warszawiankę", i poprzedzani grzmiącą i tłumy ciekawych zbierającą orkiestrą, udaliśmy się najpierw ulicami miasta, a potem przez skały

Dziewicze na miejsce zabawy.

Dolina była naprawdę urocza: Długi wąwóz o równem jak stół i piękną murawą pokrytem dnie, okolony suto zalesionemi zboczami, zapraszał zdaleka już do harców.

W środku majestatycznie wznosił się maszt przeznaczony na zawieszenie sztandaru. a z boków doliny wychylały się białe prostokąty ławek, ustawionych na stanowiskach poszczególnych klas i kursów.

Wnet rozpalono ogniska i w okolicznych górach rozległo się echo śpiewów i śmiechów rozbawionej młodzieży. Największą rolę grały piłki. Zaimprowizowana siatkówka zgromadziła przeważnie młodzież żeńską.— piłka nożna i palant cieszyły się powodzeniem grupy męskiej. Śpiewy chóralne przy akompaniamencie orkiestry i przy tejże orkiestrze tańce, też nie zostawały na ostatniem miejscu.

Ale oto przyjechali rodzice i goście z p. Wizytatorem Poniatowskim, poczem odbyło się uroczyste podniesienie sztandaru przy melodji hymnu narodowego i podobnie uroczyste wręczenie odznak sportowych profesorom i uczniom, dokonane przez p. Wicewojewodę Wołyńskiego.

Mili goście nasi obeszli ogniska, przy których, jak przy biwakach, każda klasa i kurs, śpiewała pieśni z 1830 r. Wszak śpiewali je niegdyś, przed stu laty, wychowankowie licealni, mając broń w kozły złożoną. wszak autorami wielu tych, do dziś śpiewanych pieśni powstańczych, są dawni nasi koledzy, którzy nie wahali się rzucić dom i szkołę, gdy Sprawa tego zażądała:

„Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały“.

Jeszcze chwila zabawy, wspólny obiad pod gołem niebem, partja palanta między drużyną gimnazjum i Białokrynicą, wreszcie zdjęcie sztandaru kończy wycieczkę.

W szeregach ze śpiewem na ustach i zadowoleniem w sercach wyruszyliśmy do Krzemieńca. żegnając dolinę, obiecującem powrót, wejrzeniem.

Po powrocie rozpoczęły się przygotowania do akademji oraz zabawy. Wieczorem zebrana w salach Liceum młodzież odśpiewała „Warszawiankę“, następnie p. profesor Groszyński opowiedział zebranym o udziale dawnych wychowanków Liceum w powstaniu listopadowem. Potem chór IV kursu przy akompanjamencie orkiestry dętej odśpiewał „Gdyby orłem być“ i „O polski kraju święty“. Orkiestra symfoniczna odegrała „Marsz uroczysty“ Wagnera, a chór Białokrynicy odśpiewał

wieniec pieśni narodowych.

Po chwili przerwy rozpoczęła się inscenizacja obrazków na tle powstania listopadowego. Z pieśni, pochodzących z czasów powstania, ułożono cykl następujących obrazków:

Na wojenkę. Karczma... tańce... Wtem z Warszawy radosna wieść nadchodzi. „Kraj ożył" — woła stary Maciej... A rozpięty w górze Orzeł Biały czerwienieje. Krew mu białe pióra rumieni, oświetla go pożarów blask....

Obozowisko. Przy ognisku zbrojna garstka, opodal widać konie, wokoło czarny, cichy las, a z ust siedzących płynie pieśń „o żołnierzu tułaczu"...

Wśród swoich. Gra muzyka... dźwięczą ostrogi... ostatni mazur. Wtem trąbka na koń wzywa, grzmią strzały. Potyczka! Ułan taniec— może już ostatni— przerywa... Idzie na bój, za Ojczyznę.

Wśród obcych. Przy stole siedzi garstka wygnańców. Wino się pieni w kielichach, lecz oni siedzą smutni. Ze słów ich widać, że są smutni, że tęsknią... Przeszłości im żal i stron rodzinnych, bo kto wie, czy do nich powrócą...

Umilkli wygnańcy, a na sali rozległ się hymn: „Jeszcze Polska". Przebrzmiało echo słów... opustoszała sala.

Zakończeniem uroczystości była zabawa starszej młodzieży w sali Kolumnowej.

H. R. Cielwicz.

Święto państwowe 11 listopada 1932 r.

Poddano myśl: Wyjdźmy tego roku z radosną rocznicą gdzieś dalej! Poza Krzemieniec! Niech radość młodzieży licealnej zmiesza się z radością dzieci i młodzieży wiejskiej, niech ożywi się wieś wołyńska!

Myśl została podjęta przez wszystkie kursy i klasy z radością. Zabrano się do pracy. Ustalono, gdzie, kto, z czem, pojedzie. Najmłodsze klasy gimnazjalne pojadą w gości, starsi i średniacy będą autorami i współautorami uroczystości łącznie z młodzieżą miejscową, Kołami Młodzieży Wiejskiej, społeczeństwem!

A program ułożyć bogaty, aby starczył jako temat gawęd, przeżywań na długie, długie wieczory!

I ruszył: Kurs II-gi do Malinowa i Załuża.
Kurs III-ci do Smygi.
Kurs IV-ty do Horynki.
Kurs V-ty do Starej Huty i do Kut.
Klasa III do Wiśniowca.
5 osób z klasy IV jeździło wspólnie z kl. V do Wesołówki.
Klasa VI do Bereżec
Klasa VII-ma do Żołob.
Klasa VIII-ma do Czubal.

Czy sprawa, do przeprowadzenia której wzięto się z zapałem, z gorącem sercem, mogła się nie udać, lub wypaść słabo? Oczywiście nie. Święto obchodziliśmy przepięknie, każdy z nas wrócił z masą wrażeń, a wszyscy razem zgodnie wołamy:

Obyśmy mogli zawsze w ten sposób obchodzić to wielkie, doniosłe święto wskrzeszenia i ożycia na nowo kochanej Ojczyzny!

Poniżej podajemy kilka sprawozdań z wyjazdów.

Sprawozdanie z wycieczki II kursu do Malinowa i Załuża.

Zanim zacznę mówić o wyjeździe, muszę najpierw wspomnieć o naszej organizacji wycieczkowej. Jak wiadomo, głównym naszym celem było urządzenie akademji w dwóch miejscowościach: w Malinowie i w Załużu. Dlatego też poświęciliśmy wiele czasu na przygotowanie tej akademji. Zbieraliśmy się w klasie popołudniu i przygotowywaliśmy pieśni, deklamacje, deklamację zbiorową i inscenizacje.

Wycieczka miała trwać trzy dni ze względu na to, że akademja miała być powtarzana dwa razy, to też musieliśmy się na ten czas zorganizować, aby w trakcie wycieczki nie było bałaganu. Zrobiliśmy więc zebranie organizacyjne i podzieliliśmy się na sześć grup, to jest na tyle, ile mieliśmy mieć fur. Pozatem podzieliliśmy się na trzy grupy gospodarcze dla przygotowywania posiłków. Wybraliśmy sobie również gospodarza i gospodynię do prowiantów, oraz ministra porządku. Oprócz pana profesora Mączaka, jako wychowawcy kursu, miał jechać z nami pan kierownik internatu męskiego Wronowski i kolega Chomętowski.

Tak zorganizowani mieliśmy wyjechać punktualnie o godzinie siódmej rano w piątek, 11 listopada.

Zebraliśmy się o godzinie siódmej w naszej sali. Każdy z ciepłemi kocami i chustami, gdyż zawczasu p. wychowawca

kazał się ciepło ubrać. Zaraz zebraliśmy się grupami, a gospodarz żywnościowy rozdzielił plecaki z prowiantem. Wkrótce przyszedł p. Mączak i wyruszyliśmy do fur. I tu odrazu mieliśmy kłopot, gdyż nie mogliśmy się dorozumieć, które to fury nasze, a to dlatego, że przyjechało ich więcej, bo i dla V kursu. Jakoś jednak pousadawialiśmy się i o godzinie 7.30 wyjechaliśmy w kierunku Szumska. Jechało się dosyć dobrze i wygodnie, a wszyscy mieli wielką ochotę do śpiewu, może dlatego, że był surowy zakaz śpiewania, aby nie ochrypnąć na występ.

Na godzinę dwunastą byliśmy w Szumsku, gdzie zatrzymaliśmy się na chwilę dla zwiedzenia kościołów. Najpierw poszliśmy do kościoła parafjalnego. Zbudowany w stylu neogotyckim, pochodzi z roku 1852. a fundowany przez Ludwikę Mężyńską. We wnętrzu znajdują się liczne obrazy z Lachowiec, przedstawiające życie OO. Trynitarzy. Następnie udaliśmy się do kościoła pofranciszkańskiego. pochodzącegp z 1656 roku, który w 1832 roku zamieniono na cerkiew prawosławną, a ktory zbudowany był przez Malińskiego.

Zaraz po zwiedzeniu udaliśmy się do Malinowa. Przyjechaliśmy więc najpierw do nadleśnictwa suraskiego w Malinowie, gdzie rozlokowały się dziewczynki, zaś koledzy umieścili się w domu robotniczym w tartaku.

Po zostawieniu rzeczy w kwaterze, dziewczynki udały się również do tartaku. gdzie czekał już nas gotowy obiad.

Następnie zrobiliśmy generalną próbę w sali teatralnej domu robotniczego, po której rozeszliśmy się do swoich kwater, aby przygotować się do występu.

O godzinie szóstej zaczęliśmy akademję. Najpierw był chór, potem przemówienie, znowu chór i deklamacje, przemówienie pana profesora Mączaka, deklamacja zbiorowa, a na zakończenie inscenizacje i hymn narodowy. Gdyśmy skończyli, miejscowe kółko amatorskie dało komedję: „Miecz Damoklesa“.

Następnego dnia rano postanowiliśmy udać się na granicę bolszewicką. Więc najpierw poszliśmy do strażnicy K. O. P.-u w Surażu. Oprowadzał nas tam porucznik, dowódca tej strażnicy. Między innemi w świetlicy zainteresowała nas bardzo mapa plastyczna okolic Suraża. Po zwiedzeniu wieży obserwacyjnej poszliśmy do granicy we wsi Chodakach. Tam zatrzymaliśmy się w szkole, u byłego wychowanka Liceum,

Mikołaja Duliby, gdzie zjedliśmy drugie śniadanie. Następnie udaliśmy się do drugiej strażnicy we wsi Zakotach. Przez cały czas towarzyszyli nam żołnierze. Granica polsko-bolszewicka, ta wyjątkowa granica, na której stykają się dwa różne światy, wywiera bardzo silne wrażenie. Imponowało nam, że przez pewien czas szliśmy pasem neutralnym. Następną strażnicę oglądaliśmy bardzo pobieżnie z braku czasu, poczem przez las wracaliśmy do Malinowa. Droga ta utkwiła nam w pamięci, bo szliśmy bez przewodnika, a z naszego grona wyłoniło się aż trzech przywódców, z których każdy innemi prowadził ścieżkami. Doszliśmy jednak cało do Malinowa, choć dosyć pomęczeni. Tam czekał już na nas smakowity obiad, po którego spożyciu niezwłocznie wyjechaliśmy do Załuża na akademję.

A był już wieczór. Droga była straszna! Jechaliśmy w ciągłej obawie wywalenia się w błoto. Nakładając drugie tyle drogi, bo furmani zbłądzili, cudem dojechaliśmy cało. Akademję urządziliśmy w przepełnionej sali domu ludowego. Przygotowało salę Koło Młodzieży, bardzo wiele usług oddał nam pan Mróz, nasz dawny kolega, a teraz kierownik szkoły w Załużu. Na akademję tę przywiózł kolega Bałysz z pobliskiej wsi, w której ma posadę, z Hołybis, kilka fur starszych dzieci szkolnych. Program wieczora wykonaliśmy w bardzo miłej atmosferze. Szczególnie żywo oklaskiwano wiersz Padurry, ładnie wypowiedziany przez kolegę Serednickiego.

Po ukończonej uroczystości wróciliśmy do Malinowa, gdzie znowu czekano na nas z dwoma sztukami: „Chrapanie z rozkazu“ i „Zaciągi w Legjony“. Po przedstawieniu była zabawa ludowa, na której bawiliśmy się do godz. 12, a następnie udaliśmy się na spoczynek.

W niedzielę o siódmej rano wyjechaliśmy do Wesołówki, dokąd przyjechaliśmy o 14. Tu rozlokowaliśmy się w szkole, gdzie część została, aby gotować obiad, a część poszła oglądnąć grodzisko, odkryte przez pana Wolszczana. Niebawem krajoznawcy wrócili i po obiedzie wyruszyliśmy do Krzemieńca, gdzie przybyliśmy o 17 godzinie, pełni zadowolenia z odbytej wyprawy.

Janina Żułkosiówna.

Uroczystość święta 11 listopada.

Nasz III kurs miał urządzić poranek w Smydze. Do tego przygotowywano się z radością, ale i z pewnym niepokojem. Każde serce trzepotało niespokojne, każda myśl wirowała około zagadnienia, czy się uda, czy nie. Po kilku próbach wykonanych przed wyjazdem, wyjechaliśmy ciężarówką licealną do Smygi. Ranek był prześliczny, wiatr jeszcze niebardzo chłodny muskał roześmiane, radosne i zaróżowione od lekkiego chłodu twarze. Przez całą drogę jechaliśmy bardzo szybko i bardzo głośno śpiewaliśmy: koleżanki cieniutkim sopranem, a koledzy niskim basem.

Jednem słowem humory mieliśmy, aż za wesołe, bo po ostatniej próbie byliśmy pewni, że wszystko nam się uda. Parę minut przed ósmą ciężarówka nasza zajechała przed internat męski szkoły rzemieślniczej, gdzie koledzy z tamtejszej szkoły powitali nas głośnym okrzykiem, pomogli nam nieść nasze walizki i zaprowadzili do budynku szkolnego, gdzie wszyscy rozlokowaliśmy się wygodnie. O godzinie dziewiątej udaliśmy się na śniadanie do stołówki, gdzie koledzy ze Smygi i nasi też usługiwali wszystkim i dowcipnemi rozmowami starali się nam uprzyjemnić śniadanie. Po śniadaniu poszliśmy do kościoła na mszę; właściwie nie był to kościół, lecz dom ludowy, w którym umieszczono ołtarz. Po mszy ołtarz natychmiast sprzątnięto, krzesła poustawiano w rzędy i rozpoczęła się akademja dla młodszych, którą urządzały dzieci.

Na ten poranek składało się przemówienie tamtejszej nauczycielki p. Dębskiej, śpiewy wykonane przez chór dziecięcy i kilka inscenizacyj. Po poranku udaliśmy się do naszej kwatery i tam przygotowywaliśmy się do akademji, powtarzając i przypominając role. O godzinie trzynastej poszliśmy na obiad, przy którym nastrój był bardzo wesoły. Po obiedzie większa część udała się na zwiedzanie tartaku, a reszta poszła przespać się trochę przed akademją. Więc porozścielałyśmy koce na stołach, podłożyliśmy twarde walizki pod głowy i spałyśmy do godziny siedemnastej. Następnie udaliśmy się wprost do domu ludowego i tam ubieraliśmy scenę. Akademja rozpoczęła się o godzinie 9-tej. Cała sala była przepełniona ludźmi.

Program akademji był następujący:

Odśpiewanie hymnu narodowego: „Jeszcze Polska".
Słowo wstępne—Czyżewski.
Powstanie Kościuszkowskie; referat—Leśniewiczówna

Deklamacja zbiorowa: „Bitwa Racławicka".
Legjony Dąbrowskiego: referat - Śliwak.
Deklamacja zbior.: „O roku ów" wyj. z „Pana Tadeusza".
Obrazek sceniczny: „Mnóstwo ludzi przed gospodą".
Powstanie styczniowe: referat—Mączyński.
Obrazek sceniczny „Echa leśne".
Legjony Piłsudskiego: referat—p. prof. Berger.
„Legjony to" — chór.
„Wiązanka pieśni legjonowych"— chór.

Na tem zakończyła się akademja, a rozpoczęła się zabawa ogólna, która trwała do 12 godziny.

Ogólnie biorąc, bawiliśmy się bardzo dobrze, bo koleżanki miały powodzenie u tamtejszych kolegów, a nasi koledzy mieli powodzenie u tamtejszych panienek.

Po zabawie udaliśmy się na zasłużony odpoczynek.

Nazajutrz, to jest 13 listopada, po śniadaniu wsiedliśmy na ciężarówkę licealną i przyjechaliśmy ze śpiewem do Krzemieńca.

T. Pająkówna.

!!!!!!!!!!

Obchód 11-go listopada w Horynce urządzony przez IV kurs.

Nasz kurs, tak jak i inne kursy i klasy, wyjechał na wieś w powiecie krzemienieckim, by urządzić obchód 11-go listopada. Wybraliśmy Horynkę. Po ustaleniu miejscowości zabraliśmy się do opracowywania programu, w którym przewagę miały pieśni i utwory muzyczne. Deklamacja również nie poślednie miejsce zajęła, a przyczynił się do tego p. prof. Groszyński, opracowując z nami zbiorową i jednostkową deklamację.

Z wielkim zapałem zabrał się kurs do pracy, urządzając próby śpiewu i deklamacji. W sprawie obchodu porozumieliśmy się ze szkołą w Horynce i Kołem Młodzieży Wiejskiej.

Wyjazd do Horynki odbył się 11-go listopada o godz. 12-ej, poprzedzony bardzo starannem przeglądnięciem ilości swetrów na każdym z uczestników. Drogę przebyliśmy szybko, a w dobre humory wprawiała nas jazda ciężarówką licealną, gdyż tego środka lokomocji nasz kurs dotychczas nie używał. Humoru nie ćmiła wzrastająca z każdym kilometrem wrażliwość na stan atmosfery. Wreszcie przybyliśmy mile przyjęci przez p. Komornicką, kierowniczkę szkoły.

Naturalnie przedewszystkiem weszliśmy do sali — miejsca naszych popisów i z energją zabraliśmy się do dekoracji sceny, rozpoczynając od przeglądu mieszkania p. kierowniczki i zabrania wszystkiego, co mogłoby nam się przydać. Największem powodzeniem cieszyły się kilimy łowickie i wkrótce ani jednego w mieszkaniu nie zostawiliśmy.

Dekoracja sali nie wiele nam zajęła czasu.

Nadeszła chwila występu. Akademję zagaiła pani Komornicka, a jedna z koleżanek wygłosiła referat. Następnie były nasze deklamacje w języku polskim, później deklamowały dzieci w języku polskim i ukraińskim, wykonały również parę ćwiczeń ze śpiewem, myśmy odśpiewali kilka pieśni.

Dwaj nasi koledzy odegrali duet skrzypcowy.

Zakończylismy akademję hymnem: „Jeszcze Polska".

Po przerwie Koło Młodzieży Wiejskiej odegrało ukraińską sztuczkę p. t. „Burłaki".

Po przedstawieniu nastąpiła przerwa, w czasie której myśmy spożywali dary Boże, a tymczasem przygotowano salę do zabawy.

W czasie zabawy przygrywała orkiestra wiejska, a czasem i nasi koledzy.

Nastrój był dość wesoły i bawiliśmy się do 2-giej. Wreszcie nastąpił odpoczynek i koledzy poszli spoczywać dosłownie na laurach, bo spali na scenie, gdzie przedtem zbierali rzęsiste oklaski.

Następny dzień miał zupełnie inny charakter Byliśmy na kilku lekcjach w szkole powszechnej, zwiedziliśmy gorzelnię, a po obiedzie czytaliśmy wspólnie „Po mlecznej drodze" Makuszyńskiego i ze smutkiem powitaliśmy syrenę ciężarówki licealnej.

Otuleni szczelnie w koce i chustki wgramoliliśmy się na auto i ruszyliśmy do Krzemieńca.

W tych zawojach trudno było poznać uczniów Liceum Krzemienieckiego.

Nasz kurs posiada dużą dyspozycję do śpiewu, czemu dał wyraz w czasie drogi powrotnej, bo usta nam się nie zamykały.

Wjechaliśmy wieczorem do Krzemieńca z życiem, śpiewając Samosierrę.

H. Cielecka.

IIIIIIIIII

Obchód 11 listopada we wsi Żołoby z pomocą kl. VII-mej.

Góry, pola i jary, kręte ścieżyny i „miłe“. głębokie błotko, pozostawiliśmy za sobą i oto jesteśmy w budynku szkolnym w Żołobach.

Uprzejmie przyjęci przez p. kierownika tutejszej szkoły, lokujemy się w kancelarji i przystępujemy do przygotowania wieczoru.

Okazuje się, że do naszego skromnego programu dodano ze strony Koła Młodzieży Wiejskiej komedyjkę ludową i szereg pieśni chóralnych w języku polskim i ukraińskim.

——Uroczystość święta Niepodległości ukończona.

Wątłą estradę zajmuje teraz orkiestra z gitary, 2 mandolin, harmonji i bębna złożona.

Polki, oberki i kozaczki zmuszają tancerzy do szybkich poruszeń i obrotów. Ciasno niemiłosiernie—jeszcze jeden taniec — zbiórka i jazda do domu.

R. Liniewicz.

Ruiny zamku Firleja w Kozinie.

Na wysepce rzeki Plaszówki, biorącej swój początek pod wsią Plaszową, obok miasteczka Kozina, znajdują się ruiny zamku Firleja. Posępne mury zamczyska są bardzo stare, a dochowały się do dziś trzy niecałe ściany. Są one szare, poobijane, niewysokie i obwalone gruzami. Grube ściany zamku i skośne małe okienka świadczą o tem, że był on niegdyś obronnym. Znajdujące się obok ślady innych murów, potwierdzają przypuszczenie, że był on kilkakrotnie rujnowany, a następnie odbudowywany.

Do zamku można było przedostać się tylko po zwodzonym moście, który opadał na groblę obok wsi Staryków, lub przez tunel, zaczynający się poza wsią. W niej posiadał Firlej swój pałac letni. W pałacu tym, w czasie nieobecności Firleja, mieszkała jego żona. Ona to starała się upiększyć zamek i uprzyjemnić sobie w nim pobyt.

Kronika Ławry poczajowskiej głosi, że na urządzonej pewnego dnia uczcie ubrała się Firlejowa w szaty kościelne i piła wino z kielicha, w którym znajdowała się komunja św. (Rzeczy te zabrał Firlej z Ławry poczajowskiej).

W tej chwili— mówi podanie— wstąpił w nią zły duch

i męczył ją tak długo, póki tych rzeczy nie odwiozła z powrotem do Ławry.

Zamek koziński przeżywał groźne czasy. Musiał odpierać z wielkim wysiłkiem napady Tatarów, a było jeszcze gorzej, gdy pod mury jego zawitały wojska Chmielnickiego. dążące pod Beresteczko. Zamek nie był należycie do obrony przygotowany, lecz Firlej nie chciał słuchać o poddaniu się. Wobec takiego stanowiska Firleja, Krzywonos zaczął silnie ostrzeliwać zamek tak,; że wreszcie mury nie wytrzymały. Załoga zginęła, a sam Firlej uciekł przez tunel i cudem zdołał się uratować.

Od tego czasu zamku nie odbudowano. W czasie ostatniej wojny przy budowie drogi wykopano szkielet jakiegoś wojaka, przy którym znaleziono szablę, strzały i ślicznie ozdobioną długą fajkę. Obok zamku, na pagórku wykopano szereg bardzo starych i zniszczonych szkieletów. Opodal znów wydobyto pojedyncze kości i kamienie, co wszystko świadczy o burzliwej przeszłości tego zamku.

B. Iwaszczuk.

KONKURS LITERACKI

SPÓŁDZIELNI „P R Ą D“.

Zarząd Spółdzielni „Prąd“ ogłasza konkurs na następujące utwory:

1) A. Wiersz.

B. Nowelę.

C. Rozprawę na temat: „Mój ulubiony pisarz“.

ad. A. Utwór nie może przekraczać 150 wierszy.

ad. B. Nowela ma być tematycznie związana z Wołyniem.

ad. C. Rozprawa może być oparta niekoniecznie na pełnej twórczości danego pisarza, lecz także na jednem dziele.

2) Do konkursu stanąć może każdy(a) uczeń(nica) seminarjum lub gimnazjum.

3) Termin nadsyłania prac upływa dn. 1.II.1932 roku. Prace należy składać w zamkniętej kopercie, zaadresowanej „Konkurs literacki“ spółdzielni „Prąd“. Praca powinna być podpisana pseudonimem z uwzględnieniem kursu lub klasy. Koperta powinna zawierać obok pracy drugą kopertę, z powtórzeniem pseudonimu, a wewnątrz imię i nazwisko autora, oraz kurs względnie klasę. Koperty z pracami należy wrzucać do skrzynki przybitej na drzwiach kursu IV.

4) a. Sąd konkursowy stopnia I-go stanowią: delegaci kursu IV i V seminarjum, VII i VIII klasy gimnazjum, oraz członek zarządu spółdzielni „Prąd“, z udziałem p. prof. Groszyńskiego. Zadaniem tego sądu jest wybranie prac nadających się do konkursu.

b. Sąd konkursowy stopnia II-go składa się z pp. prof. w liczbie 5 osób p. dyr. Hilczera, p. dyr. Kochlera, p. Falkowskiej, p Ruskowej i p. Groszyńskiego. Sąd ten wybiera 2 najlepsze prace z każdego działu i przedstawia je ogólnemu zgromadzeniu młodzieży L. K. W każdym dziale przyznane zostaną po 2 nagrody, oraz jeśli zgromadzenie uzna za właściwe, to przyznane zostaną jako nagroda 3-cia, listy pochwalne. Poczem nastąpi otwarcie kopert. I i II nagrody stanowią książki, zakupione z dochodu ze sprzedaży znaczków na czapki.

5) Komisja organizacyjna konkursu zastrzega sobie prawo wydrukowania wyróżnionych prac w piśmie szkolnem: „Nasz Widnokrąg“.

U w a g a: W razie liczniejszego udziału w konkursie, zarząd spółdzielni ogłosi nowy konkurs z innej dziedziny.

KOMITET ORGANIZACYJNY.

Uwaga adminisrtacji:

Cena tego zeszytu ze względu na zwiększoną ilość stron druku jest podwyższona do 30 gr.

JEDNAJCIE PRENUMERATORÓW!

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu

Wydawca: Koło Krajoznawcze im. dr. Wilbalda Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego pod opieką prof. Franciszka Mączaka.

Komitet redakcyjny: prof. Groszyński, Cielecka, Głodkówna, Krawczyszynówna, Liniewicz, Mączyński.

Odpowiedzialny redaktor: *H. Cielecka.*

Administracja: Kwaśnik Edward, Malinowski Jan.

Adres redakcji i administracji: Krzemieniec, Liceum, „Nasz Widnokrąg“.

Cena prenumeraty: Rocznie 2 zł., z przesyłką pocztową 2.40 zł. Cena pojedyńczego numeru 25 gr. z przesyłką pocztową 30 gr.

Cena zeszytu 30 gr.